

OPIEKUN POLSKICH DZIECI.

Trzeba będzie ważyć, służyć,
Milczeć, cierpieć i wojować!
I nie jedno miłe zburzyć
A inaczej odbudować....

Kto tam zgadnie, gdzie osiędziesz,
Jaką wodą w świat popłyniesz,
W której stronie walczyć będziesz,
I od czyjej broni zginiesz?

Wyleć ptakiem z tego gniazda,
Miłać będzie taka jazda,
Spojrzeć z góry na twą ziemię'
I rodzinne twoje plemię....

Nr. Lwów dnia 15. października 1869. **29.**

Klementyna z Tańskich Hoffmanowa.

(Dokończenie.)

Klementyna Tańska, urodziła się dnia 23. listopada roku 1768 w Warszawie. Ojciec jej, człowiek wiele nauk posiadający, zasłużył sobie na chlubne miejsce pomiędzy pisarzami za ostatniego króla. Matka Marya z domu Czempińska, słynęła z dobroci i gościnności, to też dom jej stał ciągle otworem dla wszystkich potrzebujących pomocy i rady. W ostatnich walkach naszych o niepodległość brał ojciec Klementyny czynny udział, nietylko siebie ale i majątek oddawszy na potrzeby kraju. Jak wielu zacnych wówczas obywateli utracił i on po zajęciu przez Moskali Warszawy cały majątek i z rzezi Pragskiej w dniu 4. listopada 1794 ledwo z życiem uszedł. Wkrótce przenieść się musiał z miasta i maleńką wioskę 6 mil od Warszawy wziął w dzierżawę. Ale i tu długo nie został, stracił resztę mienia i w dobrach księcia Czartoryskiego w Puławach do służby wejść musiał. Bogata pani Szymanowska starościna wyszogrodzka, dawna rodziców znajoma, wzięła małą Klementynę na wychowanie. Jak tylko podrosła, zaczęto ją uczyć ówczesnym

modnym zwyczajem. Nauczycielka, francuzka rodem, mówiła do niej tylko po francuzku, nawet historyi polskiej i katechizmu uczono w tym języku a starannie unikano, by o uszy dzieci nie obił się dźwięk mowy ojczystej, a to w tym celu, jak mówiono, by dzieci polskie tak mówiły jak rodowici Francuzi. Zapomniano niestety, że pierwszym obowiązkiem człowieka być powinno: najpierw doskonale znać swój język, a obcy o tyle, by się nim z cudzoziemcem rozmówić i dzieła obcych pisarzy zrozumieć można. W zbytkach pańskich i pod wpływem takiej dla polskiego dziecięcia niekorzystnej nauki, przeżyła Klementyna w domu starościny lat dziesięć. Tymczasem umarł jej ojciec, a matka z Puław przeniosła się na mieszkanie do Warszawy, i wzięła ją do siebie. Przeczuła snać zacna matka, że dla jej córki innego trzeba pokarmu ducha, innych wrażeń, innych nauk, by wzrosła na szczęście dla siebie i na pożytek Ojczyzny.

Pod wpływem miłośnego serca matki, odżyła też niebawem mała Klementyna, jak kwiatek z pokoju na słońce wyniesiony, i przygłuszone zrazu obcemi wpływami piękne wrodzone przymioty jej serca, wnet bujnie się rozwijać poczęły. Z grymaśnej, leniwej, dumnej i rozkazującej Klimci, wychowanej w pałacu pod okiem przewrotnej i niereligijnej nauczycielki Francuzki, stała się wnet, grzeczną, miłą, uprzejmą, pobożną i pracowitą panienką. Zrazu nie mogła się przyzwyczaić w u-



bogiem mieszkaniu matki, nie mogła się obejść bez strojnych sukienek i kosztownych zabawek, łakoci i pochlebiających ciągle służących; lecz pomału widząc matkę kochaną, ciągle pracującą na utrzymanie, wzięła się raczą do nauki i w niespełna roku wyuczyła się szycia bielizny, haftowania i innych kobiecych robót zapomniawszy zupełnie dawnego lenistwa i ciągłego po kilka razy na dzień strojenia się w świeże suknie. I pobłogosławił jej też Pan Bóg, bo tak rozmiłowała się w pracy, iż nietylko swym zarobkiem z szycia wielce się przyczyniała do utrzymania domu, ale jeszcze dużo czasu znachodziła na czytanie użytecznych książek, do czego ogromną miała ochotę.

Szczególniejszym trafem w dniu jednym słotnym wpadł jej w rękę świeżo wydany wiersz Kazimierza Brodzińskiego pod tytułem: „Żal nad polskim językiem“. Wiersz ten rozrzewnił ją bardzo, i przypomniał jej pierwsze lata nauki, kiedy to i ona, choć mimowolnie, należała do tych, którzy zaniedbywali język ojczysty.

Postanowiła sobie szczerze naprawić złe, i rączo zabrała się do czytanie dzieł polskich, a miała w czem wybierać. Aż się zdumiewała nad pięknością ojczystej mowy, nad pięknością myśli i zdań po przeczytaniu dzieł Kochanowskiego, Skargi Woronicza, Karpińskiego i wielu innych sławnych naszych pisarzy. Im więcej czytała, tem więcej nabierała wprawy w mowie rodzinnej, a wiersz Drużbackiej „Wiosna“ i „Wesele Krakowskie“ czyli „Wiesław“ Brodzińskiego, obudziły w niej nieprzepartą chęć do pisania. Z własnego doświadczenia, wiedząc iż dzieci polskie nie miały dotąd nic do czytania w języku polskim, postanowiła dla nich pisać i pracować. Pierwsze jej utwory udały się bardzo dobrze, czytano je skwapliwie, a miłośnicy polskiej mowy i polskich uczuć jak ksiądz arcybiskup Woronicz i Kazimierz Brodziński, zajęli się odtąd dalszym losem i kształceniem młodej autorki. Od tej chwili poczyna Klementyna Tańska swój tak bardzo pożyteczny dla kraju żywot pisarski i nauczycielski, od tej chwili czcimy w niej pierwszą autorkę Polkę, dla dzieci polskich, polską mową i polskiemi uczuciami piszącą. I nie położyła odtąd zacna Klementyna pióra na bok, owszem coraz to piękniej, co raz serdeczniej aż do końca życia swego kreśliła dla polskiej dziatwy obrazy ojczyste, wszczepiała w ich młodociane serca miłość do Ojczyzny, uczyła jak mają postępować, jak pracować, by się stały miłemi Bogu a użytecznemi bliźnim i krajowi. Wszystkie prace Klementyny kraj z wdzięcznością przyjmował, bo one przysporzyły mu tysiące prawych synów i obrońców wolności.

W roku 1827 została Tańska nauczycielką i przełożoną nowo w Warszawie założonej szkoły, w której młode Polki na nauczycielki kształcić się miały, a następnie zrobiono ją nadzorczynią wszystkich szkół żeńskich w stolicy.

W roku 1829 ożenił się z nią Karol Hoffman równie zdolny pisarz, jak i powszechnie szanowany urzędnik.

W roku 1831 wraz z wielu innymi, ściganymi przez rząd moskiewski Polakami opuścił Karol Hoffman Warszawę i udał się do Niemiec.

Niebawem wyjechała za nim Klementyna i najprzód zamieszkała w mieście Dreznie a potem w Paryżu.

Ciągła praca, a przytem boleść nad niedolą kraju ojczystego i widok nędzy okropnej między naszymi wygnańcami, tułającymi się po wszystkich stronach świata, nadwerężyły i tak wątłe jej zdrowie. W młodym jeszcze wieku bo zaledwie 47 lat licząc w roku 1845 umarła ta zacna pracowniczka na niwie ojczystej, zbyt wcześnie dla kraju, zdala od rodzinnej ziemi, którą tak gorąco ukochała w miasteczku Passy pod Paryżem. Aż do ostatniej chwili życia pracowała ; zaledwie na kilka tygodni przed śmiercią ukończyła swoje „Wspomnienia“. Ostatniemi słowami umierającej były: **„Bóg i Ojczyzna“**, omdlałemi jeszcze rękoma błogosławiła Polsce i polskiej dziatwie zachęcając ją do pracy, poświęcenia, zgody i miłości wzajemnej. Wdzięczni Polacy wystawili jej piękny marmurowy nagrobek z napisem: **„Matki i dzieci zmówcie zdrowaś Marya za jej duszę“**.

Pamięć i wdzięczność dla Tańskiej nie zaginą nigdy, obyście tylko młodzi moi czytelnicy zechcieli korzystać z rad i nauk, jakie wam ona pozostawiła, a pewnie i wy na zawsze wdzięcznymi dla niej pozostaniecie.

Powyższa rycina przedstawia nagrobek Tańskiej na cmentarzu paryskiem, robił go zdolny rzeźbiarz Polak nazwiskiem Władysław Oleszczyński.

A. K.

JESIEN.

Maleńka Zosia do ogródka bieży,
A tam na trawie pełno liścia leży,
Aż strach popatrzyć takie smutne drzewa,
Słońce za chmurą, i ptaszek nie spiewa!

Z boku na grządce różyczki kochane,
Także już teraz smutne, połamane,
Zeschłe badylki do nieba podnoszą,
O promień słońca Stwórcę swego proszą.

I rzecze Zosia:—Biedne moje kwiatki!
Wy jak sieroty bez ojca, bez matki,
Piękne miałyście niegdyś sukieneczki:
Teraz od zimna drżycie kochaneczki!

Każdy was depce, a nikt nie przytuli,
Nikt nie popieści; oh nie masz matuli!
Nie ma już wiosny, co to was tak kocha...
A brzydka jesień, o! to jak macocha.

Z Krakowa do Gdańska Wisłą.

(WSPOMNIENIA Z PODRÓŻY.)

Opowiedział A. K.

Ciąg dalszy.

Wśród ciągłych rozmów z Helunią zeszedł nam czas podróży nadspodziewanie prędko — i jeszcze słońce ani wpół nieba nie weszło, gdyśmy stanęli na granicy Galicyi i królestwa Polskiego w wiosce Szychach. Moskiewscy czynownicy zatrzymali nas trochę dłużej przeglądając rzeczy nasze i przepustki, poczem opłaciwszy się dobrze, przejechaliśmy granicę. Pierwszy raz w życiu stanąłem na ziemi — noszącej miano: „Królestwo Polskie," serce mi rączej zabiło na samą tę nazwę, i zapytałem stryja — gdzie i kiedy zobaczymy herb Polski Orła białego? — gdzie spotkamy się z wojskiem polskiem? gdzie zobaczymy trójbarwną chorągiew Polski? — kiedy tuż na samej granicy królestwa Polskiego widzieliśmy tylko moskiewskich żołdaków, orła moskiewskiego i kolory moskiewskie.

Moje dziecko — odpowiedział stryj — niestety to tylko taka nazwa tego kraju, w którym wjechali, tu ani śladu wojska polskiego ani herbów Polski, tu nie wolno nawet wspominać tego drogiego imienia Polska, tu nie wolno nazwać się Polakiem, bo ktokolwiek odważyłby się publicznie wyznać Polakiem, ktoby się zdradził przed sługą carskim, że kocha swoją Ojczyznę Polskę, tego porywają natychmiast, więżą, katują lub wywożą na Sybir, a często i wieszają lub rozstrzeliwują. Ziemia ta nieszczęśliwa, z woli monarchów Europy, a szczególniej cesarza Austryi i króla Francyi, miała tworzyć po dokonanym rozbiorze Ojczyzny naszej — samoistną całość, złożoną z części dawnej Polski — miasto Warszawę ogłoszono stolicą — a królem cara moskiewskiego, który przysiągł uroczyście na zjeździe monarchów w Wiedniu w roku 1815, zachować dawne prawa, religię, język i wojsko. — Dopóki żył cesarz Aleksander I. było dobrze i swobodnie, ale po jego śmierci, syn Mikołaj nie dotrzymał przysięgi i wszystkie swobody Polakom odebrał. Odtąd to kraj ten nieszczęśliwy jęczy w niewoli, stokroć gorszej, w jakiej byli Żydzi u pogan Babilończyków. Tamtym przynajmniej wiary ojców i mowy ojczystej nie zabraniano, a Polakom pod panowaniem cara, to ani modlić się nie wolno.

Kraj ten piękny — krajem łez i boleści — w całem słowa tego znaczeniu nazwany być może. — Słowa te stryja przemieniły dotychczasową wesołość naszą w prawdziwy smutek, nastąpiła w kółku naszem cisza, bo zapewne wszyscy — cichą a rzewną wznosiliśmy modlitwę do tronu litościwego Boga, by raczył się zmiłować nad tą biedną, nieszczęśliwą Polską i wyswobodził ją z niewoli — tak jak ongi z Babilonu wyswobodził Hebrejczyków.

Z takiem uczuciem smutku dojechaliśmy do Piaskowej Skały. Powietrze swieże i zdrowe, prześliczne zewsząd widoki, tu zielona równina u stóp nagich skał, tam potoczek szumiący, tu znów góra drzewami zarosła, tam kilka chat wieśniaczych wśród gęstych sadów, to znowu stadko owiec i bydła i pastuszek spiewający wesoło krakowiaki, a w dali po za ogromnemi skałami wśród ciemnego boru bieleją mury ogromnego zamczyska. — Ta dziwna a wesoła rozmaitość widoków rozpogodziła nasze umysły, rozwiała smutek serca, bo czyż podobna zwlaszcza młodemu nie rozweselić sie na widok tych cudów przyrody jakie opatrzna ręka Stwórcy, zda się jakby umyślnie w tych miejscach tak hojnie rozsiała? Wysiedliśmy z wózka i pieszo podążyliśmy ku zamkowi.

Zbudowany on jest na szczycie wysokiej skały, w około której ciągną się wysokie wzgórza lasem porosłe, a pośród nich z łoskotem i szumem przerzyna się mały strumyczek Prądnikiem zwany. Zamek ten należał do królów polskich i dopiero król Ludwik darował go za zasługi wojenne Piotrowi Szafrańcowi w roku 1377. Potomek tegoż Stanisław Szafraniec, wojewda Sandomirski w roku 1582 dawny zamek prawie zupełnie na nowo przemurował i wzmocnił, a to tak trwale, iż pomimo rozmaitych klęsk aż do naszych czasów w całości pozostał. W roku 1850 przez pożar zniszczony, jednakże na nowo odbudowany, jest obecnie mieszkalnym *). W jednej części zamku pokazują głęboki loch podziemny, Dorotką zwany, do którego przestępców na umorzenie głodem spuszczać miano. Wieść niesie, iż wieżę pod którą ten loch się znajduje, dlatego Dorotką przezwano, że panowie Tęczyńscy, do których także zamek ten przez pewien czas należał, krewnę swoją imieniem Dorotę, za jakiś popełniony występek przez całe życie tamże w więzieniu trzymali.

Oglądnąwszy wszystkie pokoje zamku, wsiedliśmy na wózek i wązką drużyną nad strumykiem pośród skał się wijącą, pojechaliśmy do Grodziska.

Wśród małej doliny zewsząd otoczonej wzgórzami, piętrzy się ogromna skała, na której szczycie bieleje mały kościółek w miejscu dawnego zamczyska, Grodziskiem zwanego, zbudowany. W czasie małoletności Bolesława Wstydliwego ubiegali się o opiekę nad nim dwaj jego krewni: Konrad książę mazowiecki i Henryk Brodaty, książę wrocławski. Otoż Henryk pierw z wojskiem nadciągnął i tuż w pobliżu Krakowa na tej niedostępnej skale warowny zamek zbudował, aby tym sposobem zabezpieczyć sobie drogę do Szlązka. Konrad oblegał kilkakrotnie zamek, a tak mury te były świadkami wojny między pokrewnymi sobie książętami, i dopiero po ustąpieniu Tatarów z Polski w roku 1242 przeszedł Grodzisk w posiadanie Bolesława. Jednakże nie długo chował on w murach swych zbrojnych rycerzy. Bolesław podarował go swej siostrze Salomei, która po śmierci męża Kolomana króla halickiego, zostawszy zakonnicą, zgromadzenie Klarysek z Zawichosta tutaj przeniosła i zamek na klasztor przerobić kazała. To też jak pisze Tańska: (okolice Krakowa st. 446) „niespokojną siedzibę śmiałych i dzielnych rycerzy zajęły pobożne niewiasty, o mury do szczęku zbroi, do gwaru wesołych biesiad lub krwawych kłótni nawykłe, obił się odgłos hymnów pobożnych; a miejsca na ścianach, gdzie hełmy i puklerze błyszczały, zakryły długie lniane zasłony i św. obrazy. Św. Salomea tutaj pobożnego żywota dokonała, dla tego też miejsce to także „Pustynią św. Salomei“ nazywają. Za króla Łokietka przeniosły się ztąd Klaryski do Krakowa do kościoła św. Jędrzeja, gdzie dotąd zostają, a opuszczony klasztor przez zbójców spalony, wnet się w gruzy obrócił. W miejsce jego wystawiony później został dzisiejszy kościółek.

Na skałę grodziską tylko z jednej strony dostać się można, gdyż trzy jej boki są prawie prostopadłe, to też zbliżywszy się nad kraniec jej, cofnęliśmy się z przestrachu na widok przepaści, która się nagle pod nogami otwiera. Z jednej strony otacza skałę parów, gdzie Prądnik wody swe toczy ,,czyste jak serce niewinne, szybkie jak szczęścia godziny“ (Tańska), a z innych stron rosną bujne drzewa na dnie przepaści.

Już była druga godzina po południu, gdyśmy zeszli ze skały; Helunia z mamą rozłożyły obóz i przyrządzać zaczęły zapasy podróżne do obiadu, a my ze stryjem tymczasem wykąpaliśmy się doskonale w zimnej wodzie strumyka.

Po smaczno spożytym obiedzie ruszyliśmy zaraz do Ojcowa. (D. c. n.)

Poświęcenie.

Zdarzenie prawdziwe.

Noc była ciemna. W żadnym domu nie widać było światła, wszyscy spali snem najtwardszym. Czasem tylko dolatywało uszu gwizdanie stróża albo szum wiatru, który często szamotał drzewami. Ponuro było i dziko. Naraz zrobiło się jasno, ogień wielkim słupem wybił się do góry, i w okamgnieniu rozwinął swą siłę. Z jednej chaty na drugą przelatywał rozchukany żywioł, ludzie zbiegli się co żywo i z trwogą używali wszelkiego sposobu, aby uchronić resztę domów od zagłady.

---

*) W czasie powstania w roku 1863 Moskale go spalili. Zaszła tu krwawa potyczka, w której powstańcy zwyciężyli.

— Mój Boże, o Boże! ratuj nas! — wołali w rozpaczy — wspomóż nas łaską twoją Przenajświętszą.

A ogień szerzył się coraz bardziej i drewniane domki zamieniał w perzynę. Całe mienie, cały dobytek krwawo zapracowany znikał w płomieniach, a ludzie bladzi jak trupy zanosili się od płaczu, inni więcej przytomni i nieszczęściem nie dotknięci nieśli pożądaną pomoc...

O straszno to było w owej wiosce!

Naraz słychać przerażające jęki.

— Kto w Boga wierzy, niech ratuje moje dzieci! — wołała stara kobieta — one giną już w płomieniach!...

Osłupieli ludzie na ten widok starej a bolejącej matki, serca im się ścisnęły od żalu że jej pomódz nie mogli, bo każdy się lękał wejść do chaty, którą do około jasny płomień ogarnął.

— Pomoc trzeba nieść bliźniemu z narażeniem życia — zawołał jakiś nieznajomy już nie młody człowiek — ustąpcie z drogi!

I wpadł do wnętrza chaty i w tejże chwili wynosi dwoje dziatek z zajętemi sukniami i składa je u nóg omdlałej matki.

— A gdzież jeszcze najdroższa moja Kasia??...

— Szkoda dziewczyny! krzyknął nieznajomy i pędem wskoczył do chaty. Chce wracać drzwiami, lecz wyjść niepodobna. Oknem podaje struchlałą Kasię, w tem powała runęła i dzielny wybawca został w płomieniach.

Dziatki padły na kolana, gorące modły zanosiły do Boga, lecz wybawcy widać nie było.

— O szkoda tego anioła! zawołano — który życie nasze okupił swojem... Panie! daj mu wieczne spoczywanie!...

Nad ranem przestał szaleć rozhukany żywioł a gdy odwalono belki, w gruzach u chaty starej kobiety, znaleziono opalone ciało zacnego Jakóba, który przed trzema laty w płomieniach utracił swoje dwie córki.

Wiedział co to za boleść, dla tego tak wielkiem odznaczył się poświęceniem.

Józef Chmielewski.

Kruk, bocian i świnia.

(**B a j k a.**)

Gdy bocian w obce wybierał się kraje,
Kruk mu pytanie zadaje!
,,Powiedz mi proszę, gdy lecisz do innych,
Czyliż ci nie żal twoich łąk rodzinnych?"
A bocian na to: „Coby żal być miało,
Kiedy w nich żeru znajduję za mało.

„Łąką rodzinną dla mnie są te kraje,
W których się bocian do sytości naje;
A na to świnia wytknie łeb z karmnika,
I z uwielbieniem wykrzyka:
,,Słowo w słowo mój bocianie
I moje jest takie zadanie." —

Przechadzki po polu i ogodzie.

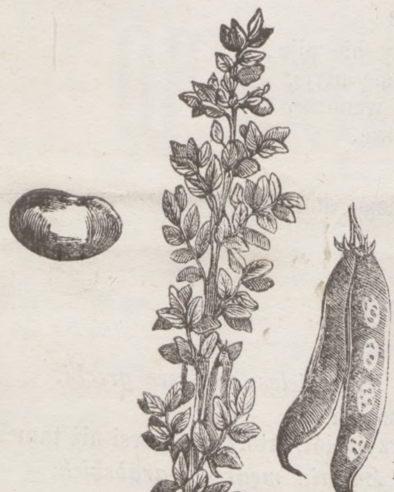
Napisal A. K.

Po grochu pierwsze miejsce dla swej użyteczności zajmuje bób. Dwa tegoż mamy gatunki, wielobób, który sadzimy w naszych ogrodach, i który jest bardzo smaczną jarzyną, i bób pospolity także bobem końskim lub bobikiem zwany, który znowu jest najlepszym pokarmem dla koni ciężko pracujących. Oba te gatunki z łodygi, kwiatów i strączków są do siebie podobne, tylko ziarno wielobobu jest daleko słodsze niż ziarno bobu końskiego. Ziarno ostatniego jest dwa lub trzy razy większe od ziarna grochu, a strączki jego po dojrzeniu nie żółknieją jak u grochu, lecz stają się zupełnie czarne, podobnie jak i cała łodyga.

Nie masz ziarna, któreby zasiane na tłustej ziemi, tak sowicie pracę rolnikowi opłaciło jak bób: raz, że ziarno nietylko dla koni bardzo smacznym jest pokarmem, ale także dla ludzi zdrową i pożywną jest jarzyną, gdyż dużo słodkiej mąki w sobie zawiera; słoma zaś bobu jeżeli takowy był sucho zebrany, jest zdrowszą prawie od siana paszą nietylko dla bydła rogatego i owiec, ale i dla koni, a szczególnie dla krów, jeżeli się takową na sieczkę porznie i sparzy.

Najlepszą glebą pod bób jest tłusta glina, chociaż go można siać i na innych gruntach byle w tłustą wilgoć czyli humus obfitowały. Bób sieją lub sadzą w rzędy, a gdy na kilka cali zejdzie, obradla się go lub gracuje. Można go również siać w radlonki, które w tydzień lub więcej rozradlić trzeba.

Zwykły czas na siew bobu jest od końca marca do połowy kwietnia, pamiętać jednakże należy, że im wcześniej posiany, tem lepiej się udaje. Jeżeli czasem wiosna jest zbyt mokra i na rolę wjechać nie można, to trzeba bób sadzić, zwłaszcza jeżeli go nie wiele uprawiać mamy. W takich razach może bób wydać z jednego ziarna posadzonego trzydzieści ziarn plonu. Na roli świeżo zgnojonej niezawodnie się uda, ale lepiej prawie na gnoju rocznim lub dwuletnim, gdy rola nie zapuści tyle chwastu jak po świeżym nawozie.



Bób pospolity albo konski.

Bób dojrzewa na początku września, kwitnie w czerwcu biało z czarnemi smużkami na końcu każdego kwiatka, i wydaje duże, podłużne, twarde ziarno w twardej łupinie. Zżyna się go sierpem i zaraz się wiąże w małe snopki, ustawia ziarnem do góry i w tem położeniu tak długo pozostawia, aż dobrze dojrzeje i słoma wyschnie. Skoro się go sprzątnie rola po mocnem zbronowaniu gotową jest pod siew pszenicy, która po sobie bardzo dobrze się udaje. Bardzo często sieją gospodarze bób z grochem, zwłaszcza wtedy gdy jest obawa, aby groch zbyt nie wybujał i nie pokładł się. Bób się nigdy nie pokłada, bo łodyga jego gruba i twarda, utrzyma więc zbyt wybujały groch, służąc mu jakby za tykę. Bób sadzą także między rzędami ziemniaków i w kapuście. Cena bobu jest najczęściej taką jak i pszenicy, a to z tej przyczyny, że jest i smaczną dla ludzi jarzyną, a dla koni tak pożywnym pokarmem, iż garniec bobu tyle znaczy dla konia co trzy garce owsa. U nas w Polsce najwięcej bobu siewają nad Wisłą i nad Bugiem.

Po bobie dla swej użyteczności tak dla ludzi jak bydła następuje soczewica. Szczególnie słoma jej jest bardzo zdrową i pożywną paszą dla bydła i owiec. U nas jej mało sieją, bo najpierw wymaga bardzo żyznego i kruchego gruntu, a potem jest bardzo nie wytrzymałą na mrozy.

(C. d. n.)

Rozmaitości.

Dla młodszych moich kochanych czytelników, podaję następujące pytania do rozwiązania:

Kto się więcej Panu Bogu podoba: czy ładne dziecko a niegrzeczne, czy nieładne, ale grzeczne?

Jaka rzeka płynie koło Krakowa?

Które zboże bujniejszej potrzebuje ziemi; pszenica czy owies?

Nagrodę za trafne odpowiedzi tych pytań, udzieli mama, tato, lub nauczyciel.

Dla starszych moich kochanych czytelników, podaję następujące temata:

1. Co oznacza to słowo: Ojczyzna, i jakie obowiązki wkłada na każdego człowieka? z dodaniem z dziejów Polski kilku przykładów szczególnego poświęcenia dla Ojczyzny.

II. Krótki opis miejsca rodzinnego, z dodaniem historycznych wspomnień jeżeli są o takowem.

Za najlepsze wypracowania przeznaczone są następujące nagrody:

I. Srebrny medal duży pamiątkowy Unii lubelskiej.

II. Książka pod tytułem: Najnowsze podróże i odkrycia przez Tatomira.

III. Fotografia obrazu Grotta „Opowiadanie“.

IV. Dla dziesięciu wypracować po jednym małym srebrnym medalika pamiątkowym Unii lubelskiej.

Wszystkie nagrody z osobnem pismem na ozdobnym papierze rozesłane zostaną zaraz po przyznaniu.

Ocenienie prac i przyznanie nagród orzeknie trzech członków Towarzystwa pedagogicznego lwowskiego pod przewodnictwem W. Hippolita Seredyńskiego, radcy szkolnego i członka Rady szkolnej krajowej.

Wypracowania z dodaniem nazwiska autora i dokładnego adresu należy przesłać najdalej do dnia **29. listopada b. r.** do redakcyi „Opiekuna polskich dzieci“ Lwów Nr. $401\frac{3}{4}$.

Z dwóch podanych tematów którykolwiek obrać można.

Zagadka.

Stoję zawsze nad wodą, sam nigdy nie piję,
Chociaż nie potrzebuję, co chwila się myję,
Kiedy się schylam, to się w górę wznoszę,
Każdemu daję, sam o nic nie proszę.

Rozwiązanie zagadek poprzedzającego numeru:
Zwierciadło.

MYŚLI i ZDANIA.

Myśl jak masz mówić, a mów jak myślisz

Arystoteles, mędrzec grecki.

— Nagrodą skąpego jest bojaźń, zaś rozrzutnego troska.

— Skąpy ma wielu nieprzyjaciół, rozrzutny zaś przyjaciół, którzy są gorsi niż tamci.

Zdania mędrców arabskich.

— Trudno bardzo jest powrócić do dobrej sławy, kto ją raz skaził niecnym postępkiem.

Franciszek Karpiński.

OD ADMINISTRACYI. Jeżeli zaszła jaka pomyłka w zestawieniu rachunku z przeszłym numerem rozesłanego, uprasza się o łaskawe uwzględnienie a to tym bardziej, że, jak to administracya tylekrotnie już publicznie na tem miejscu i w inseratach innych dzienników wykazywała, przy odbieraniu wydawnictwa z dniem 1. kwietnia, rozmaite zaszły pomyłki w książce administracyjnej dawnego wydawnictwa. O sprostowanie usilnie się staramy. Jeszcze raz zwraca się uwagę na taniość dawnych roczników, które po nazbyt niskiej cenie w administracyi się sprzedaje. Tom II. III. po 70, I. II. III. 2fl.60 dla szkołek tom II. III. po 50. Wszystkie ładnie oprawne.

Uprasza się o wczesne reklamowanie brakujących numerów, gdyż niebawem takowych zabraknie, a później (od 1. listopada) oddane w komis trzeba nabywać po 10 kr. za numer pojedyńczy od I. lipca, a po 8 za numer od $\frac{1}{1}$ do $\frac{1}{7}$ 1869. Od 1. listopada tylko dwa numera wtył reklamowane, przesyłane będą gdyż administracya przez częste reklamacye jednych i tych samych numerów przez jednych i tychsamych pp. prenumeratorów, znaczne ponosi wydatki na przesyłkę. Numerów z lat dawnych nie posiada administracya, tylko komplety oprawne.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Aleksander Kisielewski.** Z drukarni Dr. **H. Jasieńskiego.**